

Dziś obraduje Sejm PRL

WARSZAWA (PAP) — Dziś zbiera się Sejm PRL. Pierwszą częścią obrad będzie dyskusja nad projektem ustawy o kontroli działalności państwa nad działalnością rządu. Chodzi o ocenę wykonania budżetu w ub. r. — z czym wiąże się sprawa absolutorium dla rządu za 1982 r. W kwestii tej, jak informowaliśmy, były w ostatnich tygodniach rozważane w komisjach Sejmu — w konkluzji czego Komisja Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów postanowiła przedstawić izbie wniosek o udzielenie absolutorium. Z ramienia komisji referuje go pos. Jan Kamiński. W środę, do dyskusji było zapisanych 12 osób. Przedstawione ma być też stanowisko NIK. Warto zwrócić uwagę, że izba oceni jednocześnie wykonanie dokumentów finansowych, planicznych, kredytowych. Instrumentarium kontroli parlamentarnej w tym zakresie jest szerokie.

W ogłoszonym porządku dziennym posiedzenia, zwraca uwagę punkt dotyczący nowelizacji Konstytucji. Posel-

W AMB

Komputer rozdał indeksy

INF. WL. Ogłoszone zostały wyniki egzaminów wstępnych na Akademii Medycznej w Białymstoku. O indeksy ubiegali się w tym roku 1002 kandydatów.

Najwięcej chętnych miał Wydział Lekarski (752), ale też i miejsce było tam najwięcej — 270, o 50 zwiększone w porównaniu z latami ubiegłymi. Najmniej najbardziej obleganą była stomatologia, gdzie na 70 miejsc przypadało 292 maturzystów, statystycznie biorąc więcej niż cztery osoby rywalizowały o indeks. Oddział Analityki Medycznej na Wydziale Farmaceutycznym przysłał 48 osób spośród 58, które przystąpiły do egzaminów.

O zakwalifikowaniu na pierwszy rok studiów medycznych decydowała ilość punktów uzyskanych podczas testów oraz dodatkowych z ocen. ewentualnie prace i tzw. preferencyjne z tytułu pochodzenia robotniczego bądź chłopskiego. Jako minimum na Wydziale Lekarskim dziewczęta (połowa ogólnej puli miejsc) musiały uzyskać 110 punktów dla chłopców wystarczało 102; na stomatologii (bez rozdziału) 102 punktów, na analityce medycznej — 69.

Listy osób zakwalifikowanych zostały sporządzone w kolejności uzyskanych punktów na podstawie obliczeń komputerowych w Warszawie. Do numerów kodowych (już w Białymstoku) dopisano nazwiska, co wyklucza możliwość pomyłek.

Na wszystkich wydziałach jest już komplet, dodatkowych miejsc (rektorskich) nie przewiduje się; zostały one zniesione przed trzema laty. Jed-

ciąg dalszy na str. 2

Mówia delegaci na IX Zjazd PZPR

Za dużo niemożności

STANISŁAW KRAJEWSKI — mistrz w Zakładach Płyt Piłśniowych i Wiórowych w Rucianem Nidzie

— Uchwała IX Zjazdu była bardzo szeroka — obejmowała nie tylko sprawy partii, ale całokształt życia kraju. Jej linia jest konsekwentnie wprowadzana w życie.

Dzisiaj pesymistycznie patrzy się na wszystko, a przecież wiele się zmieniło. Przede wszystkim przywrócono możliwość funkcjonowania władzy w państwie, bardziej korzystny jest podział tych niewielkich dóbr, które produkuje. Kryzys pomoże nam stanąć na własnych „przemysłowych” nogach —

Żeglarski amulet w podwalinie domu

INF. WL. Niedoczekanego odkrycia, podczas remontu ponad stuletniego drewnianego domu, dokonał Antoni Andrzejewski z Białegostoku. W roku podwaliny leżała szwedzka moneta i ór z 1748 roku i pochodziły z ok. 1800 r. XIX i XX wieku posrebrzany amulet szczęścia. Miał on gwarantować pomyślność żeglarską, rozpowszechniony w dawnych czasach, kupowany był przy różnych okazjach przez ludzi niekiedy nie związanych z morzem i żeglowaniem. Temu domostwu miał wraz z monetą zapewnić szczęście, dostatek i obronę przed „złymi mocami”.

Porozumienie zapewne zagadka, skąd owe morskie talizmany znalazły się w Białymstoku przy ul. Sobieskiego. Może to one właśnie pomogły domowi przetrwać zawieruchy dwu wojen, podczas których całe miasto zamieniali się w gruz.

Nigdy nie dowiemy się ile po-
nych tajemnic „wyglądziły”
spychacz przygotowywał teren

ski projekt przewiduje cztery zmiany w ustawie zasadniczej. Pierwsza z nich dotyczy konstytucyjnego uregulowania roli i miejsca PRON w systemie politycznym PRL. Propozycja drugiej zmiany wiąże się z rolą klasy robotniczej w naszym kraju i urzędowania z tym związanej. Podkreśla zarazem sojusze robotniczo-chłopski. W trzeciej propozycji chodzi o tzw. zapis chłopski, co wiąże się z realizacją postanowień wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL i dotyczy gwarancji dla indywidualnych, rodzinnych gospodarstw rolnych pracujących chłopców. Ostatnia z proponowanych zmian ma na celu wprowadzenie wyraźnego odróżnienia zagrożenia państwa — na skutek czynników zewnętrznych i wewnętrznych. W pierwszym wypadku — jak stwierdza się w uzasadnieniu poselskiego projektu, na się na myśl względy obronności i zewnętrzne zagrożenie państwa; w drugim — zagrożenie wewnętrznego bezpieczeństwa państwa lub klęskę żywiołową.

W pierwszym czytaniu omówi się dwa od dawna zapowiadane projekty, regulujące ważne dziedziny życia państwowego i społecznego. Chodzi o projekty ustaw o Radzie Ministrów oraz prawa prasowego.

Pierwszy z nich m.in. reguluje kwestie nie objęte dotąd przepisami rangi ustawowej. Dotyczy to w szczególności pozycji prawnej prezesa Rady Ministrów, Prezydium Rady, kierowników naczelnych i centralnych organów administracji.

ciąg dalszy na str. 2

Z wczorajszych listów

Sherlock Holmes potrzebny od zaraz

„SZANOWNA REDAKCJO! Bardzo przepraszam, że odważyłem się zwracać głowę swoimi kłopotami, ale naprawdę jestem bez pracy i nie wiem, dlaczego ZUS w Zambrowie nie przysłał mi renty. Przesłałem ją otrzymując od nowego roku 1983. Kilka listównych interwencji nie skutkowało, więc brat pojechał do Zambrowa wyjaśnić sprawę. Wkrótce otrzymałem odpowiedź, że dostanę. Ucieszyłem się, gdy nadeszły pieniądze za luty, marzec i kwiecień. A co ze stycznia? Napisał, że gdzieś przepada i będą szukać.”

Po jakimś czasie dostałem pismo, że moja renta została wysłana do Krakowa na mój nowy adres. Pytam na jaki adres? Przecież ja w życiu nie byłem w Krakowie i już tam nie pojadę! Nawet do Zambrowa to dla mnie za daleko, bo jestem sparaliżowany, więc brat za mnie załatwia sprawę. Uprosił, żeby pojechał znowu gdy nie dostanę renty za maj i czerwiec. Wtedy dopiero zaczęto w ZUS sprawdzać akta i o-

ciąg dalszy na str. 2

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 160 (9936) Białystok — Łomża — Suwałki, czwartek, 14.VII.1983 r. Nakład: 100.000 A B Cena 5 zł

Żniwa jeszcze na pierwszym biegu

INF. WL. Piękna, słoneczna pogoda spowodowała, że w tym roku dużo wcześniej rozpoczęły się żniwa w naszym regionie. Ich natężenie jest różne w poszczególnych gminach i województwach.

W Łomżyńskim skoszone już 20 tys. hektarów żyta (21 proc. całego arealu); pozostało jeszcze 95 tys. ha. Ogółem trzeba tu zebrać cztery zboża za 165 tys. ha. Prace żniwne są najbardziej zaawansowane w gminach: Zambrow, Ciechanów, Grajewo i Śniadowo; najmniej w Tu-

rości, Stawkach, Grabowie i Goniądzu. Obawy budzi zapas sianki (52 tys. kłębów) — pokrywa zaledwie połowę potrzeb. Był też także niektórych części zamiennych do ciągników.

Sezon żniwny nie zaczął się jeszcze na dobre w wielu gminach woj. białostockiego. Do tej pory żęto około 10 tys. ha żyta (nie wiele ponad 3 proc.). Tradycyjnie najspóźniej przebiegają prace w gminach położonych na północy (Siemiatycze, Mielnik, Nurzec, Łapy, Mońki). Zgromadzone dotychczas 110 tys. kłębów sianki, a w najbliższym czasie ma być dostarczonych jeszcze 40 tys. szpul sianki białostockiego — dłuższego i bardziej wytrzymałego.

W Suwalskiem zakończono w ubiegłym tygodniu sprzęt

jęzemia ozimego. Od niedziału w niektórych rejonach: Pisz, Biała Piska, Giży, Sejny i Piaska rozpoczęto koszenie żyta. Do tej pory zebrano go z około 300 ha. Tymczasem zupełnie pusto i zielono jest jeszcze na polach w okolicy Gołdapi.

W woj. suwalskim zboże zbierane będzie ze 190 tys. ha. Żniwa rozpoczną się na większą skalę pod koniec tego tygodnia. Nie wystarczające są ilości sianki. Do rozpraważenia jest 80 tys. kłębów, co pokrywa w 60 proc. zapotrzebowanie. Są duże kłopoty z częściami zamiennymi do sprzętu konnego; natomiast nie ma problemów jeśli chodzi o kombajny i snopowiązałki.

Mamy nadzieję, że „sznurkow” kłopoty zostaną szybko rozwiązane i tegoroczne żniwa będą przebiegały sprawnie.

(gs)

75-lecie urodzin

Eryka Lipińskiego

List od

W. Jaruzelskiego

WARSZAWA (PAP) — Jeden z najwybitniejszych naszych twórców, grafik, satyryk, dziennikarz, organizator życia artystycznego — Eryk Lipiński obchodził 12 bm. 75-lecie urodzin. Jubileuszowe spotkanie zgromadziło w redakcji „Szpilek” w Warszawie — pisma, którego Eryk Lipiński jest współtwórcą i dwukrotnie nim kierował — grono przyjaciół artysty, a wśród nich czołowych przedstawicieli świata kultury.

Eryk Lipiński otrzymał list od I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego ze słowami serdecznych gratulacji i życzeniami dalszych osiągnięć dla dobra polskiej sztuki. W liście W. Jaruzelski wysoko ocenił nie tylko kunszt jubilat, lecz również jego postawę społeczną — obywatelską, postępową i patriotyczną treść zawartą w twórczości artysty.



Już od lat załoga warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych korzysta w lipcu z urlopu. Miejsce ten jest jedynym w kraju, gdzie 80 procent pracowników wypoczą, trwa prace remontowe we wszystkich wydziałach i obiektach socjalnych. Ekipy remontowe pracują w cyklu całonocnym. (hs) NA ZDJĘCIU: prace remontowo-konserwacyjne w warszawskiej FSO. CAF — MAREK BRONIAREK

Przed złotem Młodzieży Polskiej

Rok 1948 był to ciekawy czas. Nagromadziło się w nim wiele wydarzeń, nie do końca jeszcze przez historyków i publicystów zanalizowanych, ale jedno można o nim powiedzieć — był to rok ważny. Niejako finałem stał się gdański Kongres Zjednoczeniowy Partii. I tego zdarzenia przeczucie się nie da, a wszystko, co działo się wcześniej, w pewnym sensie zmierzało właśnie do tego faktu. Choć nie jest to zależność całkiem prosta. Obfitował ów rok w sytuacje o różnorodnych implikacjach dla późniejszego życia kraju.

Zbliża się 35 lat od połączenia działających w Polsce organizacji młodzieżowych i utworzenia Związku Młodzieży Polskiej. Poprzedzone było ono kwietniową deklaracją o jedności młodzieży, zainicjowaną przez ZWM. Podpisywał ją także Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związek Młodzieży Wilejskiej, Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” i Związek Młodzieży Demokratycznej.

Od 21 lipca 1948 roku liczy się nowy etap w historii ruchu młodzieżowego. A było to już po wojnie, kiedy wszystko właściwie się dopiero stawało. Każda organizacja miała własną, niekiedy dość odrębną drogę, nieco inne doświadczenia. Opowiadają o nich ludzie, którzy pamiętają: przy okazji zbliżającego się zlotu młodzieży we Wrocławiu będzie okazja do tego wrócić. Sądzą, że najistotniejszy był nastroj tamtych dni. Zasadne jest pytanie, czy byli tamci młodzie, co wynieśli z tego nastroju i jakie wartości przenieśli przez kolejne trudne lata.

Zenon Włodarek nie kończy pracy o 15. A przynajmniej nie zawsze. Chciałaby praca w banku wcale nie wymusza przesadywania po nocach. Gdy odwiedza go o tej porze, wcale nie okazuje się zmęczonym z trawienia w blasku słonecznym. Warszawa, którego losy zagnęły tu

po wojnie do Elku. Wcześniej był przymusowe roboty w Niemczech, potem zburzony

działo się do Suwałk, dalej — uczestnictwo w zespole artystycznym. Zenon Włodarek

„Przestało boleć? No to robć dalej...”

dom w stolicy. Ojciec kolejarz przeniósł się do Elku, by tam odbudowywać już polskie koleje. Mój rozmówca także zaczynał na kolei, później był sekretarzem Zarządu Powiatowego OM TUR, następnie, już po zjednoczeniu, szefował powiatowej organizacji ZMP. Te kolejne etapy łatwo przypomnieć, bo przecież wiele razy wpisywał je do życiorysu, ale ważniejsze jest coś innego, właśnie atmosfera. Nie było niczego i zarazem było to najważniejsze — potrzeba działania. Spragnieni kultury, sportu, tańca w zupełnie naturalny sposób musieli się wzajemnie dogadać. A więc zawodzi, na które traktorem je-

działania. „Dam i huzarów” Fredry. Nie, roli już nie pamięta, ale sądzi, że kariery artystycznej by chyba nie zrobił, bo — przypomina — miał dublera. Mało kto wtedy miał na względzie politykę jako podstawę działalności, to była spontaniczna potrzeba bycia razem. A wielkie sprawy wdzierały się i tak w codzienne życie działacza. Pomoc przy organizacji referendum, przy wyborach w 1947 „Trzy razy TAK” w tamtych terenach, na Ziemiach Odzyskanych — zaczęło coś bardzo ważnego. Potwierdzenie trzech pytań było przecież akceptacją własnej go-

Czekamy • Słuchamy • Notujemy

REPORTER na zamówienie

• CODZIENNE W GODZ. 7.30—17
• TELEFON 211-30

Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy mają nam więcej do powiedzenia niż sami zdajemy sobie z tego sprawę. Ta chęć pojawia się na chwilę, ale potem ginie w natłoku codziennych spraw. Nie każdy też ma czas, aby z problemem, który go nurtuje przejść się do redakcji „Gazety Współczesnej” w Białymstoku przy ul. Wesołowskiego 1 w poszukiwaniu tego, kto mógłby pomóc, z kim można porozmawiać lub podyskutować na temat codziennych kłopotów i trudności, przejawów społecznej zniechęcenia albo podzielić się jakże budującymi przykładami zwykłej ludzkiej życzliwości.

Informujemy

MAMY DLA WAS CZAS.

Już od dzisiaj, od godz. 7.30 czekają

Reporterzy na zamówienie

red. DARIUSZ KLIMASZEWSKI i red. ZBIGNIEW KRZYWICKI

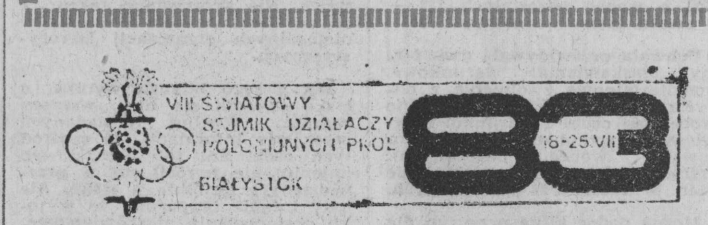
Ten dzień przeznaczają wyłącznie dla Czytelników.

- przyjdź do nas — do pokoju nr 44, I piętro,
- zadzwonić i przekazać informacje — tel. 211-30,
- zamówić reportera, który
- przyjdzie,
- wysłucha,
- pomoże w kłopotach,
- skontaktuje z kompetentnymi ludźmi,
- w uzasadnionych przypadkach podejmie natychmiastową interwencję.

Można też napisać na adres naszej redakcji: „Gazeta Współczesna”, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, z dopiskiem na kopercie „Reporter na zamówienie”.

PRZYPOMINAMY

• telefon 211-30, godz. 7.30—17, a jeśli będzie potrzeba to nawet i dłużej.
Czasu przeznaczonego dla naszych Czytelników nie zamierzamy liczyć. Mamy tylko jedną prośbę — nie alarmujcie fałszywie, bo dysponujemy samochodem. Paliwo przyda się na interwencje w sprawach nagłych, pilnych i życiowo niezmiernie ważnych.



INF. WL. 18 lipca rozpoczyna się w Białymstoku Światowy Sejmik Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Będzie to już ósme tego rodzaju spotkanie działaczy olimpijskich. Na-
szych gości serdecznie powita-
my solą i chlebem około godz. 18 w Tytkowie. Następnie uczestnicy zjedzą zabytkowe miasteczko.

Uroczyste rozpoczęcie Sejmiku nastąpi 19 bm. o godz. 10 w sali Pałacu Bractwa. Zebranych powita I sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Kotodziejuk.

W programie Sejmiku, który zakończy się 23 bm., znalazło się wiele punktów umożliwiających jego uczestnikom bliższe poznanie Białostoczczyzny. Przewidziana jest wycieczka „Szlakiem Tatarskim”, spotkania w Czarnej Białostockiej z miłośnikami już mistrzami sztuki kowalskiej i garncarskiej, zwiedzanie muzeum orientalistycznego w Sokółce oraz meczu w Kruśnynach. Wycieczkom, przy kawałku zryskim ognisku, uczestnicy obejrzą „Odsiecz tatarską”. Następnie nasi goście zwiedzą Białystok, złożą kwiaty pod

Pomnikiem Bohaterów Ziemi Białostockiej i wezmą udział w akademii z okazji Święta Odrodzenia. Jeden dzień poświęcony zostanie na zwiedzanie Białowieży i Puszczy Białowieskiej.
Ponadto uczestnicy Sejmiku zdobędą będą „Polonijna odznakę sportową” oraz 23 bm. o godz. 12 rozegrany zostanie na Stadionie Gwardii mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją uczestników Sejmiku a komitetem organizacyjnym.

ciąg dalszy na str. 2

Jutro w „Magazynie”

„MAŁE MIASTO W GŁĘBI SERCA” — WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
pismo o Łomży — miście, które zawsze zachwycało, przyciągało, radowało. I choć — już dziś — jako stolica regionu — ciągle zaskakuje wielością kontrastów — zawsze pozostanie tym małym miastem w głębi serca...

„WIES PRZED POTOPEM” — Łupianka Stara, jak to zostało zapisane w pamięci najstarszych, jest najstarszą wsią w całej okolicy. O losie jej mieszkańców pisze OLGA PAĆWICZ.
„Z KRONIKI PRZEDMIŚCIA” — czyli kolejny typowy białostocki felieton EUGENIUSZA HRYNIEWICKIEGO. Tym razem o pewnej podróży do Ameryki.

„SPOJRZENIE Z OGRÓDKA” — nie lekceważcie chwastów, radzi ANNA ZAREMBINA.

„REPERTUAR JAKIEGO PRACOWNIKA” — wychodzi na to, że zamykamy sezon wędrowi. Teraz będzie bardziej serio. O wynikach teatralnej aktywności repertuarowej pisze LUDMIŁA CHAŁECKA-POŁOCKA.

„GŁÓWKA MUZYKORAMA” — interesującą imprezę muzyczną relacjonuje ANDRZEJ DANIŁCZUK.

„MOJA PRACA NIGDY MNIE NIE FASCYNOWAŁA” — wierząca się sama MARLENA DIETRICH.
„CHINATOWN” — nasza telewizja wyświetli w sobotę głosny film Romana Polańskiego. Piszemy o nim na stronie kulturalnej.

„TAJEMNICZE GNIAZDO” — kolejny odcinek opowieści ALEKSANDRA OMILIANOWICZA.



Dziś — zachmurzenie umiarkowane, okazyjne deszcz z przelotnymi opadami, lokalnie burze. Temp. maks. 20-22 stop. C. min. 15-17 stop. Wiatr słaby i umiarkowany z kierunkami zmiennymi.
JUTRO — bez zmian.
IMIENINY: Uryka, Bonawentura, ry. (rb)

Posiedzenie Komitetu Społeczno-Politycznego RM

Refleksja nad przebytą drogą

rzec wystawy „Sport i kobie-
ta”, oraz zbiór znaczków pocz-
towych. Natomiast w Klubie
Olimpijczyka przy MPK za-
prezentowany zostanie cieka-
wy zestaw fotograficzny „Mun-
diał-82”. W Szkolnym Klubie
Olimpijczyka przy Zespole
Szkół Ekonomiczno-Handlo-
wych „Sarajewo-84”. (Let)

EXPRESS LOTEK
2-3-15-21-38
MAŁY LOTEK
I losowanie:
5-9-15-24-25
II losowanie:
7-14-19-22-25

I losowanie:
5—9—15—24—25

II losowanie:
7—14—19—22—25

Zagroda jeszcze nie jest otoczona płotem, na to czas przyjdzie, dwie chałupy — jedna przysiadła starym drewnianym ścianom, druga blyszczy białymi nowymi tynkami i refleksami mozaiki. Ale STANISŁAW KOSK milja obie i prowadzi do obory. Dobrego rolnika nie po chacie poznać, ale po tym jak inwentarz trzyma. Więc trzeba wpiąć obejrzeć nowoczesną oborę, zmechanizowaną, a jakże. Przy dwudziestym byłby bez techniki człowiek żył sobie wyprawa. I dopiero, gdy obejście pokaże, prowadzi do mieszkania.

Dwa stojące obok siebie domy, ojciec i syna są jedynym świadectwem rozwoju gospodarstwa. Kosków z Leszczki. Dużej. Po Franciszku Władysław przejął stare budynki i trochę chudo-by. Zawarli niepiśnianą umowę, że ojciec do gospodarstwa przystąpił nie będzie się wtrącał: „rób co chcesz, ale tak, żebyś miał dobrze”.

GLOWA I REKOMA

Z miejsca zaczął z impetem. Wziął 700 tys. zł kredytu — o siem lat temu był to jeszcze pieniądź. Szybko pobił oborę i silos, połączył dwie stodoły w jedną, w której i sprzęt, i pasze mogły się pomieścić. Postawił na hodowlę krów mlecznych, ale wkrótce stwierdził, że jeden kierunek produkcji nie opłaca się. Dziś w gospodarstwie ma 15 krów mlecznych, 6 jałówek i siedem opasów, a ponadto świnię i 20 owiec. Z ponad 13,5 hektarowego gospodarstwa sprzedał w ub. r. państwu 3 tony zboża, 11 tuczników, kilka opasów i ponad 40 tys. litrów mleka.

— Na targi nie jeżdżę — mówi — czasu nie ma. A poza tym bardziej opłaca się produkować, niż zarabiać na różnicy cen. Tu na wsi o sukcesie decyduje kultura i pomyślnie. Jak był start, to pracowałem przez kilka lat od świtu do północy, a nierzadko i dłużej. Byłem wozakiem, inseminatorem i wszystkim naraz. Śmiało się ze mną. Druga w nocy, a ten jeszcze żwir ład-

je. Ręcznie. Ale za to dziś owoce zbieram.

Jednak nie sama robota decyduje. Czasem bywa ryzyko. Kupił swoje gospodarstwo 22 stycznia 1972 roku. No, bratku wpadł — uśmiechali się niekiedy. Nie wpadł — zarobił. Czasem jest szczęśliwy przypadek — sprzedał owe opasy tydzień później niż zamierzał i zarobił 160 tys. zł. Najczęściej wszakże decyduje gospodarskie myślenie, które pracę czyni bardziej efektywną. O-bok jego pola leżało bezużytecznie osiemdziesiąt arów (przez pięć lat). Królestwo o-si. W dzierżawę to pole, skuszył skorupę ebiegryzarką, z „edutywował”, nawóz gnojownicą i obsadził ziemniakami. Zarobił 200 tys. zł. i stracił... dzierzawę. Za stodo-lą leżała od lat góra piachu. Po co? Sprzedał go Rejonowi Dróg Publicznych. Teraz tu-bin tu sieje, owce pasie.

Z siedmiorga rodzeństwa Kosków na gospodarstwie zo-stał tylko Władysław. Został, bo ziemi nie podzielono. Ro-dzeństwo prawie już spłacił. Teraz do przyjaciela gospodar-stwa przygotowuje syna. On będzie startował z innego pu-lapu.

REKORDZIŚCI Z POTRZEBY

Władysław Kosk z Leszczki Dużej, gm. Perlejewo jest jed-nym z czterech rolników, któ-ry w ubiegłorocznej edycji konkursu „Mistrz produkcji zwierzęcej” w woj. łomżyńskim uzyskali ten tytuł. Wy-

różniono dwudziestu gospodar-zy. Stanisław Golaszewski ze wsi Krzewo Plebani twierdzi, że rolnicy dobrze mogą być wyróżnieni dwudziestą inną, że produkcyjnym osiągnięciem sprzyjała pogoda. Twierdzenie nazbyt skromne — słońce świeciło wszystkim tak samo. Owa dwudziestka wyróżnio-nych charakteryzują wspólne cechy gospodarowania. Przede wszystkim intensywność wy-korzystania ziemi, oparcie ho-dowlę na paszach własnych — z każdego 10 kg pasz treściwych 8-9 kg wyproduk-o-wali sami, a przecież zboże

telegicznym. Jego rozwiązanie, to stworzenie trwałej pod-stawy wyjścia z gospodarstwa impasu. Zależy ono głów-nie od indywidualnego rolni-cтва. Pomijamy wszelkie zna-ne uwarunkowania rozwoju produkcji: decyzje polityczne i gospodarcze zmierzające do ich poprawy. Podkreślić jednak należy, że z kłopotami boryka-ją się wszystkie gospodar-stwa, lecz tylko niewielka ich część potrafi z nimi się upo-rać.

Czy stać nas na samowy-starczalność żywnościową?

Mistrzowie bez medali

Statystycznie rzecz biorąc — na pewno. Oto bowiem na jed-nego statystycznego Polaka przypada około pół hektara u-żytków rolnych, gdy tymcza-sem w wielu europejskich kra-jach jest tej ziemi mniej, a żywności jest eksportuje. I na-wet biorąc pod uwagę różni-cę w technicznym wyposaże-niu rolnictwa, nie można ba-gatelizować rezerw naszego rolnictwa tkwiących w nie-zbyt, niestety, nowoczesnych metodach gospodarowania, nie-waższe uzależnionych od tech-niki.

Stanisław Golaszewski ma rację, można w łomżyńskim znaleźć dwudziestkę innych rolników, równie dobrych, można i dwustu, ale ziemię u-prawia tu około pięćdziesiąt tysięcy gospodarzy.

DWIE OSOBY NA HEKTAR

Produkcja żywności jest o-becnie problemem wręcz str-

tematycznym. Jego rozwiązanie, to stworzenie trwałej pod-stawy wyjścia z gospodarstwa impasu. Zależy ono głów-nie od indywidualnego rolni-cтва. Pomijamy wszelkie zna-ne uwarunkowania rozwoju produkcji: decyzje polityczne i gospodarcze zmierzające do ich poprawy. Podkreślić jednak należy, że z kłopotami boryka-ją się wszystkie gospodar-stwa, lecz tylko niewielka ich część potrafi z nimi się upo-rać.

Wróćmy na łomżyńskie pod-wórko. Wręczając produkuje-jącemu rolnikowi dyplomy i sy-mboliczne nagrody — po kil-kanaście tysięcy złotych — wicewojewoda Zdzisław Truszkowski powiedział, że osiągnię-tę przez nich wyniki wskazu-ją, że wyżywienie wszystkich Polaków przez polskie rolni-

ctwo jest możliwe. Taki wnio-sek nasuwał się, proszę, porów-nania wielkości produkcji na-wet w jednym województwie.

Porównajmy. W woj. łom-żyńskim od jednej krowy sku-puje się średnio 1700 litrów mleka rocznie. Tymczasem Józef Jankowski, z gm. Nowe Piekuty sprzedaje ponad 4 tys. litrów. Eugeniusz Paszkowski z Rajgród — 3,9 tys., Mieczysław Łuniewski z gm. Kołaki Kościelne — 3,5 tys. l. Te róż-nice nie wynikają z uwarun-kowań technicznych, lecz z u-niesienia do gospodarowania, jakości hodowli. Jeszcze bar-dziej podkreśla ten fakt inne porównanie: wspomniany rolni-czy sprzedając 1 ha użytków rolnych 4-5 razy więcej mleka, niż średnio w ich gmi-nach.

Mistrz produkcji zwierzęcej — Władysław Konopka ze wsi Konopki Monety, gm. Grabo-wo sprzedał państwu 92 tuczniki, czyli ponad 1100 kg mięsa z hektara. Wicemistrz — Stefan Gruszkiewicz z tejże gminy odstawił do punktu skupu 150 tuczników, czyli na-rząd tony z hektara. Jest to dziesięćkrotnie więcej, niż średnio w województwie.

Każde porównanie zawiera pewną dozę błędów. Nie zmie-nia to jednak generalnego ob-razu: również w naszych wa-runkach można produkować znacznie więcej. I jeszcze jed-no: jeżeli w kraju nie można wyżywić dwóch osób z jedno-go hektara, a tacy rolnicy jak Kosk, Konopka, Gruszkiewicz czy Paszkowski potrafią z he-ktara wyprodukować żywno-ści dla kilkunastu osób, flu rolników z całego gospodar-stwa dostarcza na stoł tylko przystawki?

BOCHEN NIE ROŚNIE

Tegoroczny spis zwierząt, wykazał, że rolnictwo łom-żyńskie nadal nie może wyść z produkcyjnego dołka. O pół procenta spadło ogólnie tyd-

ła, o blisko 18 proc. zmalało stado trzody chlewnej. Opty-mistycznym akcentem jest nie-znaczny wzrost pogłowia krów i spodzielane dobre zbiory. Ocenia się, że w wo-jewództwie istnieją w tej chwi-li możliwości wzrostu hodo-wli bydła i trzody chlewnej o 25-30 proc. Pozwalają na to zdolności biologiczne zwierząt inwentarskich i baza paszowa, nie wspominając o tysiącach wolnych stanowisk w chlewniach i oborach. Trzeba tylko spełnić kilka warunków: zwiększyć nawożenie, wapo-ranie i intensywność wyko-rzystania użytków zielonych, racjonalnie konserwować pa-sze i umiejętnie je skarmiać. Proste? Praktyka wykazuje, że nie zawsze. Oto bowiem w Łomżyńskim nawożenie spa-da, a do wapnowania zakwa-szonych gleb trzeba namawiać i to — jak dotychczas — bez większych skutków.

Ow obraz sugerować może, że łomżyńskich rolników trze-ba dopiero uczyć gospodaro-wania. Nie sądzę, chociaż na-uki nigdy nie za dużo. Przy-czyną obecnej sytuacji są o-wiem bardziej złożone, a lo-dajże podstawowa — co w sy-tuacji stabilizacji polityki państwa wobec indywidualne-go rolnictwa jest paradoksem — wydaje się być niepewność jutra i ostrożność. Stąd wio-sna nagle się okazuje, że wca-le nie było nieurodzaju ziem-niaków, a tuż przed żniwami wzrasta sprzedaż ubiegłorocz-nego zboża.

Tymczasem przykładem, że można inaczej, służy wspom-niani rolnicy. Ich wyniki pro-dukcyjne — jak podkreślił to wicewojewoda Zdzisław Truszkowski — nie powstały z narzekania na różnorodność kłopotów, tylko z dobrego pomy-słunku i pracowitości rąk.

J. BRODZIK

Wiedza potrzebna na co dzień

Wydajność pracy, kredyty, produkcja dodana, samo-splata, koszty, rentowność, ceny i dziesięć innych po-jęć ekonomicznych weszły na trwałe do naszego słowni-cтва. Słuchamy tych terminów, posługujemy się ni-mi na naradach, posiedzeniach samorządów pracow-nych, zebraniach, a także podczas rozmów prywat-nych.

Znajomość podstawowych zasad ekonomii jest sprawą co najmniej tak samo ważną, jak wiedza fachowa zdobyta w szkole, czy przy warsztacie pracy. Dobry fachowiec chce wiedzieć nie tylko jak wykonać określoną operację, na jakiej maszynie i z jakiego materiału. Chce też mieć jasność, po co to robi, ile to kosztuje, co przyniesie wykonawcy, gospodarce, spo-leczeństwu.

Innymi słowy — pragnie znać ekonomiczne mechanizmy produkcji i jej rozwoju, rozu-mieć motywy gospodarczych decyzji podejmowanych bądź w zakładzie, bądź w skali kraju. I jeśli zdarzają się myl-ne interpretacje — jest to w poważnej mierze skutek nie dość pogłębionej znajomości zasad ekonomiki, współzależ-ności licznych zjawisk ekono-micznych zachodzących w przedsiębiorstwie, kraju i na świecie.

Nie sposób byłoby przece-nić znaczenie powszechnej e-dukacji ekonomicznej; zwłasz-cza dziś, kiedy sięgamy po wszystkie rezerwy, kiedy sta-wiamy na intensywnie metody gospodarowania, na wydajny wzrost sprawności wszelkiej pracy. W różnych zakładach na różne sposoby podnosi się ekonomiczną wiedzę pracow-ników. Dobrych doświadczają na tym polu dopracowały się m.in.: Hajnowski Zakład Przemysłu Maszynowego Leśni-ctwa, Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No-wotki „Bielpo” w Białymsto-ku, Spółdzielnia Kółek Rolni-czych w Hajnowce, POM w Narwi czy Hajnowskie Przed-siebiorstwo Przemysłu Drzew-nego. Można podać wiele po-zytywnych przykładów, ca-łego województwa.

Tudno o uniwersalną recep-tę — jak to robić. Ale jedno

Tombak dla frajera

Rozczarował się srodze mieszkaniec Białegostoku JO-ZEF D., który w kwietniu br. od bliżej mu nieznanego 33-letniego JANA F. zakupił dwie obrączki (złoto — jak zapewniał — sprzedawca — miało być nie tylko pewne ale i gwarantowane) za 55 tys. zł. Po niecałych dwóch miesiącach z obrączek zaczęła schodzić cała pozłota a nabyty towar okazał się naj-większym tombakiem. Ko-menda Miejska MO, po prze-prowadzeniu dochodzenia, przekazała akt sprawy Pro-kuratorze. Prokurator posta-nowił Jana F. nigdzie nie pra-cującego a ponadto już uprzednio karanego, bynajmniej nie ożozić, ale osadzić w a-reszcie. (h)

Film o cygańskim folklorze

W lasach woj. gorzowskiego kręcone są zdjęcia do ponad godzinnego telewizyjnego fil-mu ukazującego folklor cygań-ski. Reżyseruje Grzegorz Du-bowski, zaś scenariusz za-lępnie został z widowską „Papuszą” wyśk wianego przez zespół cygański „Terno” z Gorzowa Wielkopolskiego, któ-ry przybrał nazwę Cygańskie-

jest pewne: nie można ogra-niczyć tej pracy wyłącznie do szkoleń partyjnych, nie można jej prowadzić tylko przy oku-lu zebrań i narad. Warto wy-szkie dostępne kanały infor-macji, także lokalne — a więc gazetki zakładowe i radiowe-ly — warto organizować se-minarium i dyskusje.

Skuteczna edukacja ekono-miczna — a o to przecież cho-dzi — wymaga zarówno sy-matyczności, jak też nieus-tannego doskonalenia jej form, metod i treści. Powinno być proces doskonalony i pogłębiany, w miarę jak dosko-naleniu ulegać muszą włado-rodzie fachowe. Wiedza ekono-miczna trzeba bowiem trakto-wać jako integralną część kwalifikacji zawodowych każ-dego pracującego.

KONSTANTY LESZCZYŃSKI

Białostocka ekspozycja w Wilnie

20 lipca br. w Wilnie — stolicy ŁSRR — zostanie o-twartą wystawa przygotowa-na specjalnie przez Muzeum Wojska w Białymsto-ku. Jej tytuł — „Żołnierz polski w sztuce ludowej”. Muzeum Wojska, posiadaj-ące jedną w Polsce gale-rię sztuki ludowej o tema-tyce wojskowej, zgroma-dziło już wiele interesują-cych eksponatów. Ostatnie nabytki to plon tegorocz-nego ogólnopolskiego kon-kursu ogłoszonego z okazji 40-lecia LWP pt. „Wojsko polskie w sztuce ludowej”. Ekspozycja przygotowa-na dla Pałacu Wystaw Sztuki w Wilnie obejmie: rzeźbę, ceramikę, haft, wy-cinanki i malarstwo. (CH)

Kupił i sprzedał sześć samochodów

Sporo kłopotów, a jeszcze więcej tłumaczenia ma obec-nie mieszkaniec Białegostoku, nigdzie nie pracujący, 36-letni Bolesław K. Komenda Miejska MO wszczęła bowiem przeciw-ko niemu dochodzenie pod za-rzutem, że od lipca do grud-nia ub.r. nabył w Białymsto-ku sześć samochodów, które następnie odsprzedał z zys-kiem. (h)

Z zagranicy

Egzotyka i budowanie

(Korespondencja własna z Algierii)

ALGIERIA... Afrykański kraj, malowniczy krajobrazowo, zróżnicowany morfologicznie, etnicznie i pod wieloma inny-mi względami. W dodatku znany nam dość powierzchownie. Dla mnie, architekta „na kontrakcie”, który spędził tu co prawda tylko kilka miesięcy — także w wielu przypadkach stanowi zagadkę. Zwłaszcza, że krajową literaturę na tematy algierskie mamy dość ską-pą.

Algieria jest, jako samodzielne państwo, jeszcze bardzo młoda. Odczuwa wyraźnie brak fachowej kadry we wszy-skich dziedzinach. Co roku mury lokalnych uczelni opu-szczają co prawda tysiące absolwentów, a na Uniwersytecie w Konstancie studiują ich około 15 tysięcy. Wchodzą oni w chłonne środowisko, nie zmniejszając w zasadniczy spo-sób ciągłych niedoborów kadry. Nie dziwnego, że stanowi-ska kierownicze bardzo często obsadzone są ludźmi w wieku od 26 do 30 lat.

Tu, gdzie pracuję — w Batinie trzy lata temu był tylko jeden architekt-Polak, który trafił do biura projek-tów siedem lat temu. Własnie wówczas namiastkę owe-go biura trudno nazwać jak-ąś ustabilizowaną jednostką. Na kilku etatach urzędował ten sam entuzjasta.

Przed dwoma laty powstało prawdziwe biuro. Dyrektorem został młody absolwent uniwersy-tetu, który studiował architek-turę. Wspierał go polski specjalista na kontrakcie, zajmujący się projek-towaniem. Traceli się tworzyć architektoniczne zaplecze stu-tycznego miasta i okolic. Zasił-ki je autochtoni po studiach i tzw. kooperanci — Bułgarzy, Ru-muni, Polacy.

Moja placówka leży sobie pół-tora roku i niespełna dwadzieścia osób personelu. Powstała jako fi-lija biura w Konstancie, ale do optymalnego składu jeszcze jej daleko. Brakuje inżynierów-ele-tryków, drogowców, technologów. Dużo powiedzieć, że Polak, ze specjalnością inżynier sanitarny, który „rezyduje” w Konstancie, obsługuje musi macierzystą placów-kę oraz filie w Batinie i Skindzie.

W dodatku w składach osono-wych i strukturalnej organizacyjnej istnieje coś się zmienia. Jedni wy-jedają, inni zajmują ich miej-sca. Rytm pracy trochę się zwie, sprawiając momentami wrażenie chaosu. Taka jest jednak cena e-ksperymentów, a przecież Algier-cyzy dopiero się uczą, nadrabia-

ja opóźnienia, budują od podstaw to wszystko, co w innych krajach istnieje od dawna.

W Białostockim biurze projek-towym byłem uwikłana po-uzysk w ocenach, analizach, na-radach, gdzie współdecydowa-lam w pewnym sensie o wiz-jach architektonicznych tego co robić i co będą robiła. I choć nie zawsze zgadzałam się z kierunkowymi koncepcjami, to przecież ta otwartość na wszelkie kontrowersyjne na-wet zdania była potrzebna, a nawet wręcz niezbędna.

W Batinie czuję się do prze-sady cudzoziemcem, którego rola sprowadza się do urzęd-o-wania przy desce kreślarskiej. Nie wiem, co dzieje się póź-niej z projektem. Jest jakaś władza zatwierdzająca, ale gdzie i jak działa nie mam pojęcia i chyba się tego nie dowiem. Ta świadomość „u-prawy” wąskiej działości, poza którą się nie wykracza, trochę jednak dekoncentruje. Po pro-stu wykonuje się swoje rzemio-sio, a ambicje zawodowe trzeba odłożyć na bok. To od-sobnienie przybrania i inne formy. Wiem, że obowiązują tu lokalne normy projektowa-nia, ale nikt dotąd mi ich nie udostępnił. Więc opieram się

na naszych, polskich i kilku-letnim doświadczeniu. Być mo-że jest to przejściowe wraże-nie izolacji i sytuacji z bie-giem czasu zmieni się na ty-le, iż dwu i pół roczny okres pobytu przyniesie odmienne refleksje.

Domyslałam się, że Algierczycy u-czą się od nas. Takie były zresz-tą intencje i założenia. Dostrzegam to po sposobie oglądania naszych rysunków, próbach korzystania z pewnych koncepcji. Sami tego nie mówią. Raczej powtarzają pewność siebie i udają, że wszystko w ar-chaitektonicznej sztuce — jest dla nich proste. To jednak wraże-nie powierzchowne. Moje białostockie biuro leży sobie nie jak to — półtora roku, a trzydzieści lat. Mi-mo to nigdy nie pokusiłabym się o stwierdzenie, że praca w nim jest nieskomplikowana.

Współpracownicy są bardzo sym-patyczni. Wspominam o tym dla-tego, że — jak to bywa w róż-nych środowiskach — ale wza-ajemnie jest to oczywiste. Pół biedy, jeśli wykorzystywanie naszej nie-znajomości języka sprowadza się do niewielkich dopisków. Bywa gorzej. Sami Algierczycy mówią mieszającą słów arabskich i fran-cuskich. Ten ostatni znam dobrze, więc z dogadywaniem się nie mam większych trudności, a jeśli już wynika — pozostaje w od-wodzie niezawodna gestykulacja i parę uniwersalnych, międzynarod-owych skrótów. Obawiam się, że na jako takie opamiętanie języka arabskiego nie wystarczy mi czas, choć ułatwia to bezpośredni kontakt z ludźmi. Zresztą niewie-lu tubylców zna dobrze arabski w mowie i piśmie, bo jest on dla nich trudny.

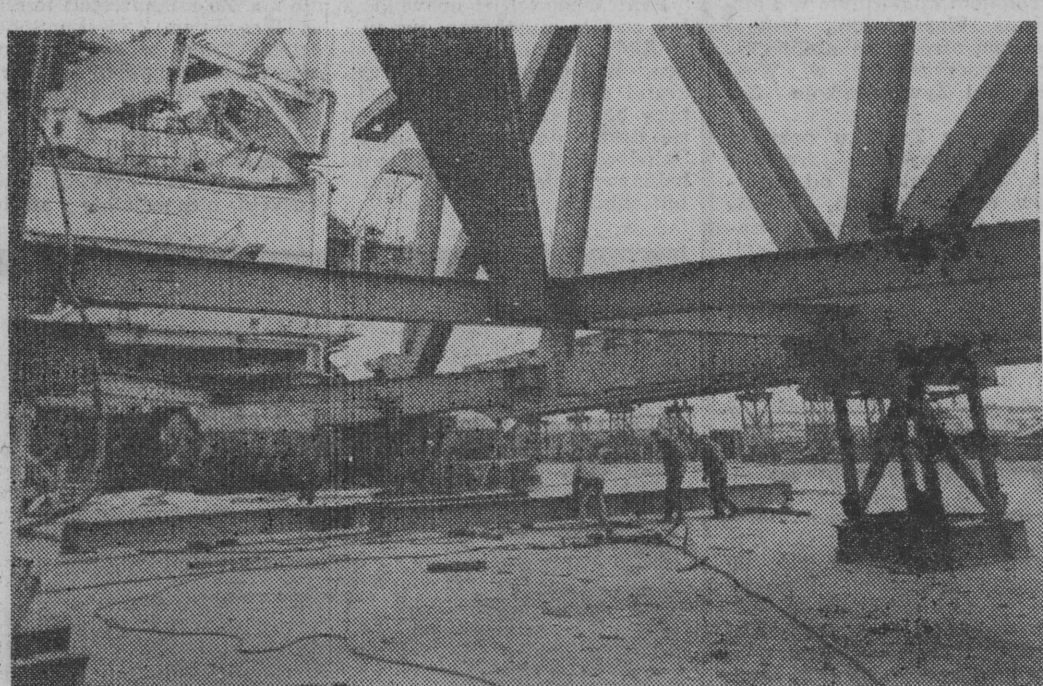
Poza tym na przeszkodzie w rozwijaniu zainteresowań lin-gwistycznych staje pewna her-metyczność środowiska i — co dotyczy już szerszej penetracji regionu i kraju — odmienność naszej organizacji dnia pra-cy. W zasadzie mamy dwa dni wolne — czwartek i piątek, ale za to w pozostałe pracujemy w godz. 8-17,30 z godzin-ną przerwą na obiad.

W porze muzułmańskiego postu czyli karemu, który trwa tu od 12 czerwca przez miesiąc, porządek ten się zmienia. Mamy tylko wolny piątek, ale w inne dni tygod-nia zatrudnieni jesteśmy kró-tziej: w godz. 9-16 z półgo-dziną przerwą. Nie jest łat-wo przyswoić sobie to do-tę, a jeszcze trudniej byłoby przy-rynkać do asetycznego postu. Muzułmanie nie jedzą wte-dy, nie piją i nie palą w dzień. Dopiero o ósmej wieczorem, na sygnał syreny alarmowej, która w Batinie zbudziłaby ze snu wielkiego, siadają do ko-lacji. Wolno im jeść, pić i pa-lić do trzeciej nad ranem.

My, cudzoziemcy jesteśmy na szczęście w lepszej sytuacji i nie musimy się ochudzać. Restauracje są dla nas czynne w zwykłej porze obiadowej, ale za to z kolacją musimy czekać prawie do 21-ej, aż za-kończą ją miejscowi.

Takich rytuałów i egzoty-cznych dla nas zjawisk jest w Algierii sporo. Trzeba czasu na to, by trochę spowszedniały, a także tak zorganizować sobie wolny czas, żeby zwiędzić ten piękny kraj, poznać choćby fragmentarycznie jego bogatą historię, obejrzeć ruiny star-zych cywilizacji.

KRYSTYNA KAKAREKO



Podniebna przygoda

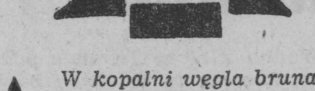
Nic nie byłoby szczególnego w fakcie, że w niedzielę na niebie w okolicach norweskiego Aeroklubu w Nattefeld pojawiła się zgrabna awionet-ka „Cessna 172”, gdyby nie fakt, że za sterami siedzieli dwaj chłopcy po 12 i 15 lat i że nigdy przedtem nie piloto-wali samolotu. Tak się oto złożyło, że panowie ci (ich nazwiska i imiona agencje dyskretnie przemilczyły) na-trafił w biurze Aeroklubu na klucze do stajenki czteromiej-scowej „Cessny”. Nie namys-lając się długo zasiedli za sterami awionetki, uruchomili co trzeba i w drogę.

Gdy pracownicy Aeroklu-bu zorientowali się w sytuac-ji, „Cessna” była już w gó-rze. Postawili na nogi policję, rodziców i jedynie, co pozos-

tało, to czekać na koniec wy-prawy. Pytanie było tylko: jaki.

Po godzinie lotu chłopcy do-szli do wniosku, że mają dość. W czasie pierwszej pró-by lądowania, przy niekorzyst-nym wietrze od tyłu, 12-letni „pierwszy pilot” (15-letni kole-ga był „drugim pilotem”) po-derwał maszynę i przystąpił do drugiej próby. Na oczach pracowników aeroklubu, pil-otów, policji i przerażonych rodziców, chłopiec osadził i zatrzymał maszynę w stylu najpiękniejszego ponoć z moż-liwych.

Pijanych szczęściem chłop-ców zabrała policja, by po raz wtóry sprowadzić ich na ziem-ię, ale dźwigić „jak posażał to posażać” w policję, trzeba powiedzieć, bezbłędnie. (PAP)



W kopalni węgla brunat-nego w Belchatowie pracu-je obecnie 9 koparek wę-gla i 4 zawalarki. Rów-nocześnie załogi „Mosto-stalu” montują kolejną ko-parkę do węgla i 3 do zbierania nadkładu. Te cztery urządzenia uzupeł-niają komplet wszystkich pracujących w kopalni. Tegoroczny plan zakłada wydobyć 4.740 tys. ton węgla brunatnego oraz 73.500 tys. m sześć. nadkła-du.

NA ZDJĘCIU: w kopal-ni „Belchatów” — montaż koparki do zbierania nad-kładu. CAF — ANDRZEJ ZBRANIECKI



NA ZDJĘCIU: Algier, jedno z najpiękniejszych miast konty-nentu afrykańskiego, w którym nowoczesne gmachy ze szkła i betonu sąsiadują ze starymi meczetami. CAF — TASS

Miasto ożywa, robi się gwarne i rojne razem z pier-wszymi promieniami letniego słońca, zapowiadające upalny lato sezon. Na ulicach królują mini w całej gamie cukierkowych róż, błękitów i zieleności. Elean-gancja sportowa wymaga bluzki w marynarskie pasy, białych spódni i tenisówek — najwyżej notowane chiń-skie.

Rynek — we wtorki i piąt-ki zapach znoszonego luk-susu

Augustów może rywali-zować z Sokółką. Tu kupisz ciuchy z pa-czek, nowe i używane. Na rynek już z rana ściągają obie zainteresowane strony, sprzedający i kupujący. Bardziej zależy na czasie tym drugim. W pierwszym rzadku panienki studentki w antrakcie akademickich zwierzeń rozkładają jeszcze mokre po świeżym praniu (musi z Hameryki brudne przysłały) sweterki, blu-zecki, sukienki. Po ciuchy przyjeżdżają do Augustowa z samej Warszawy, odkąd bazar na Skaryszewskiej zlikwidowano i za trudności z dojazdem na Rembertów.

— Jak na pania szta, re-kaw leży jak ulał — i już mieszkanka stolicy opuszcza

rynek w znoszonej krem-plince, za to z dobrą me-tką. Bo w ciuchu najważ-

wyznaczają sami i sprzeda-jący się nawet nie targują — czują, że to facychowy.

W drugim rzadku prze-waża spódnia. Biorą panie w różnym wieku i tuszy. Do przeróbki, tu odciąć, tam doszyć i będą rybacki z prawdziwego struktura. Dalej ubranka dzielące rodzi-miej produkcji. Te nowe w dziwnych cenach poniżej detalicznych. Jak to trafiło

Litr jagód 60 złotych, kilo-gram pomidorów 110 zło-tych, podczas gdy na od-dalonym o kilkanaście me-trów straganie pomidory mają cenę 160 zł. Jest oc-zywiście i kawa. Niezale-żnie od marki — mocca, nes-ca, nasza super w cenie od 5 tys. do 5.500 zł za kilo-gram.

Rynkowy żywioł ginie ko-ło południa. Kupujący spie-

wianuszkę roznegliżowa-nych piękności lub super-mena ratującego cnotę dłu-gozębny blondynki przed zalotami przybysz z kos-mosu. Gry automatyczne prezentowane i Augustowie zdają się mieć oprócz wy-rabiania zdolności manual-nych i refleksu ten dodat-kowy walor, że z powodze-niem zastępują podreżnik wychowania seksualnego. Zatem dzieci się nie nudzą, a my mamy poważny kłopot wychowawczy z głową.

Spożywanie alkoholu jest szkodliwe dla zdrowia przypomina w każdym skle-pie z monopolką stosowna wywieszka. Sprzedają jak wszędzie od 13-tej. Pierwsz sezon wyszynku z niską marżą. W „Albatrosie” klientela nie odbiega ilo-sciowo od zeszłorocznej. Ja-kościowo brylują lady's punk.

Sezon gastronomicznych zagów zainaugurował sam znany N., zanieczyszczając

ciąg dalszy na str. 4

Augustów w turystycznym transie

niesza jest metka. Na ta-kich klientach można zarobić, z takich można zderzeć — bowiem klient wierzy, że na prowincji kupuje okaz-ynię.

Inny gatunek kupujących to facychowy. Tych w mal-ny nikt nie wuścił. Krem-pliny nie biorą, ubrań dzie-cinnych też, na przepozone zabytki kreosy poszem. A la punkt pici obija przerażają-ja stopy ubrania, wprawnie zgarniając wszystko, co z frotte lub z bawełny. Cenę

na bazar i kto na tym robi interes?

Okazjonalnie można na-być komplet sztućców na sześć osób (2.400 zł), zegarki elektroniczne, budziki (od 500 do 2 tys. zł), zdarzają się wyroby ze srebra a na-wet złota — ale to dla wia-jemniczych.

Na końcu ubranio-wy zmele po amerykańskim szwagrze idzie za cenę su-rowców wtych.

Owoce, maliny, pomid-ry, jagody — bez szyskan. tania.

szą na plażę, sprzedający do-żniw.

Co zrobić z dziećmi

kiedy się nudzą? Podobno nuda nie sprzyja prawdzi-wej rekreacji. Serwujemy więc naszym milusińskim godzinny pobyt na placu gier automatycznych, gdzie pociechy mogą pognać so-bie na punkty, dołączając do-tummu automatów okalają-ych malotat z półnaga Matą Hari. Dzieci lubią też ponatrzyć na playboya w

Praca — tak ale inaczej

Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów w Białymstoku zrzesza 12 spółdzielni, dziesięć w woj. białostockim i dwie — w łomżyńskim. Zatrudniają one 4530 osób, z tego 3357 inwalidów, co stanowi 74,9 proc. ogółu pracowników. Często pada w tym miejscu pytanie: a czemu nie sto procent? Jest to absolutnie niemożliwe. Niektóre stanowiska, choćby w transporcie czy zaopatrzeniu, mogą zajmować tylko ludzie o dobrym stanie zdrowia.

Konfrontując z innymi związkami te 74,9 proc. stawia białostocki regionalny związek w grupie trzech krajowych, o największym zatrudnieniu osób niepełnosprawnych. Można porównać jeszcze inne porównanie. Uchwała Rady Ministrów z 1973 roku, w sprawie zapewnienia warunków do dalszego rozwoju spółdzielniom inwalidów, określa wskaźnik zatrudnienia inwalidów jako 70 proc. Jest to minimum, które upoważnia do otrzymania ulgi w podatku dochodowym i przemianach tych sum na fundusz rehabilitacji.

I jeszcze trochę danych: 556 spośród wszystkich spółdzielni to ludzie bardzo ciężko poszkodowani, o I i II grupie inwalidzkiej, a 538 zatrudnionych jest w warunkach pracy chronionej.

Spółdzielczość inwalidzka to nie są zakłady pracy. Produkcyjne dla kraju i na eksport, usługowe dla przemyślników i ludności oraz handlowe (Spółdzielnia „Podlasie”). Wytworzone są bogate asortymenty towarów, od opakowań, rękawic i ubrań roboczych, bielizny szpitalnej, oraz dywanów samochodowych przez galerię skórzaną, wyroby z tworzyw sztucznych, artykuły chemii gospodarczej, do mebli i radiodzielników. Usługi to krawiec.

Kalendarz o Sobieskim

Nakładem Krakowskiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej ukazał się już — co jest swego rodzaju ewenementem — kalendarz ścieżny na rok 1984, poświęcony 300 rocznicy odzyskania przez Polaków niepodległości państwa. Kalendarz wydrukowany na doskonałym papierze — zawiera 12 kolorowych reprodukcji obrazów i portretów rodziny Sobieskich i samego króla Jana, bitwę z Turkami, zwycięskiego wjazdu do Wiednia itp. (PAP)

Ile zapalek w pudełku?

Pewien dociekliwy rodak, któremu się wydawało, że zbyt szybko zużywa zapalki, postanowił dokonać prostego eksperymentu. Zakupił całą paczkę (10 pudełek) oryginalnie zapakowaną i przelecił jej zawartość. W kolejnych pudełkach było 38, 32, 31, 40, 39, 42, 45, 37, 38 zapalek. W sumie zamiast — jak na etykiecie — „przebieganie 48 zapalek”, dołożył się, że było przeciętnie 39,6 zapalek, a w całej paczce zabrakło 84 zapalek, a więc prawie dwa pudełka. O tyle więc został nabrany. Producentem owych zapalek były ZPZ Czechowice. (PAP)

Barbakan — sceną ludową

Jeden z najwspanialszych zabytków architektury Krakowa — średniowieczny Barbakan — stanie się niebawem „sceną ludową”. Odkryty ten przedostatni we władanie Ośrodka Kultury Wsi ZWM. Przez całe lato Barbakan będzie miejscem prezentacji dorobku artystycznego wsi, spotkań z barwnym i bogatym w tradycje folklorem i polską sztuką ludową. (PAP)

Ciąg dalszy ze str. 3

trzęsła żółąkową limuzynę bardzo ważnej osoby z Suwałk. Na szczęście wszystko udało się w żart obrócić, a resztę wyczyli kierowca szmala. Pan N. znany z telewizyjnego ekranu prowadzi się pod rękę z nie miejscową panią. W drodze do Augustowa jest znana z powodu złe ocenianej kondycji. Ale panu N. wiele wypada, wszak jest aktorem stołecznego teatru.

Piwo jest mniej szkodliwe dla zdrowia, choć sprzedaje się je również po 13-tej. Najczęściej bywa w kiosku vis a vis stacji CPN. Kilka jasných pod siedzeniem i ruszamy w drogę, szczęśliwej podróży, spokojnej drogi kierowców.

Jeżeli zdarza się, że piwa nie ma w mieście, należy udać się do Przewieży. Tylko pamiętaj turysto o kance, bo tam najczęściej bywa kufłowa. Wiedza o tym chłopcy z bindugi i po pięćko przychodzą z wiadrem, ale pani sprzedawczyni ich nie lubi. Wypija nim zdążyła donieść i potem bywają różne kłopoty. Upały ogromne. Piwo leje się dla ochłody strumieniami.

Przewieź jest pod wrażeniem czerwcowego mordu, milicja prowadzi śledztwo. Barmanki z „Mysliwskiej” nie chce sprzedawać na wynos. I słusznie, na razie trzeba odczekać.

Zwyczajowo jagodzianki pojawiają się w cukierkach na rynku wraz z pierwszymi.

Można się też utopić

W Jeziorze Białym od tygodnia trwa poszukiwanie ciała. Wynajęto żaglówkę (prześciganie okazanie patentu i uiszczenie

W Jeziorze Białym od tygodnia trwa poszukiwanie ciała. Wynajęto żaglówkę (prześciganie okazanie patentu i uiszczenie

jednostek: ma je bronić i pomagać.

Najgorzej z inwestycjami. Co się udało? W fazie wstępnych uzgodnień jest budowa zakładu pracy chronionej dla inwalidów psychicznie chorych. Podjęła się tego Wielobranżowa Spółdzielnia, pomoc finansowa zapewniają Centralny i Regionalny Związek. Ale również trudne są nieraz, zdawałoby się, proste sprawy. Chocoby starania o sklep ze sprzętem rehabilitacyjnym. Tyle lokalni święci pustkami z powodu braku towaru, ale nie ma mocnych, żeby przydzielić coś „Podlasia”. Mimo, że miasto ma takie zobowiązanie. Wybudowany kiedyś na ten cel pawilon przy ul. Natutowej oddano na sklep spożywczy. W zamian miał być inny lokal. I co? I nic.

Co Regionalny Związek robi na rzecz zrzeszonych spółdzielni i inwalidów? Prowadzi od 1982 r. zakład usług technicznych z dziedziny nowych wyrobów, technologii, przyrządów, projektowania, wykonawstwa. Na zasadzie zakładu działa przychodnia rehabilitacji inwalidów. Ma ona za zadanie specjalistyczną opiekę medyczną i poradnictwo zawodowe dla osób niepełnosprawnych. Działają takie poradnie jak: neurologiczna, okulistyka, dla kobiet, rehabilitacji leczniczej i przeciwbólowa, także gabinety EKG. W przygotowaniu są poradnie laryngologiczna i zdrowia psychicznego, gabinet usprawniania leczniczego oraz pracownia badań środowiska pracy (hałas, oświetlenie, zapylanie, stężenie środków chemicznych).

Generalnie sprawuje też Związek opiekę społeczną nad inwalidami i ich rodzinami. W jego gestii są sanatoria, wczasy, obozy i kolonie. W ub. roku na turnusach rehabilitacyjnych — usprawniających przebywało 215 inwalidów, najbardziej poszkodowanych, w tym psychicznie. W br. z tego roku wypoczynku skorzysta 230 osób. Do sanatoriów wysła się również ok. 350 osób, na obozy i kolonie — 800 dzieci i młodzieży. Związek dysponuje własnym ośrodkiem kolonijnym w Lidzbarku Warmińskim, buduje się dwa ośrodki rehabilitacyjne w Wągrowie i Wągrowie koło Głuchowa.

Istnienie Związku pozwala na centralizowanie środków, tak, że niezależnie od wyników ekonomicznych, świadczona jest podstawowa działalność na rzecz rehabilitacji wszystkich inwalidów. Tę roczny fundusz wynosi 92,8 mln zł. Z tego 52 mln zł przeznacza się na inwestycje, które wiążą się ze specyfiką pracy inwalidów, resztę na utrzymanie służby zdrowia i zakładów pracy chronionej, rekreacji, zakup sprzętu ułatwiającego życie inwalidom itp.

Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów w Białymstoku przygotowuje się do zjazdu delegatów. Wytyczy się na nim podstawowe kierunki działania i zatwierdzi statut. W ramach nowego prawa spółdzielczego Związek zmienia funkcje.

ANIELA ŁABANOW

Harcerze — wodniacy

Chorągwiowy Ośrodek Wodny ZHP w Turawie pod Opolem znany jest szeroko. Kto raz tu już był i pokonał żeglarskiego bakcyła, kolejne wakacje zaklepuje sobie koniecznie w tym ośrodku. W tym roku na pierwszym obozowym turnusie przebywa 76 osób. Przez trzy tygodnie harcerze z Opola i całego województwa uczestniczą zarówno w zajęciach szkoleniowych, gdzie zdobywają stopnie żeglarskie i sternika, jak również wykonują różne prace na terenie ośrodka. „Mak-symalna ilość praktyki — to zasada naszego obozu — podkreśla komendant Ośrodka Bogusław Zieliński.

Młodzież wraz z dorosłymi uczestniczy w pracach budowlanych. Wydaje im się, że dzisiejszej młodzieży brakuje kontaktów z pracą, a współpraca z inżynierami czy robotnikami spełnia tu bardzo dużą rolę wychowawczą na naszym obozie.

NA ZDJĘCIU: harcerze w Chorągwiowym Ośrodku Wodnym ZHP w Turawie koło Opola. CAF — K. SWIDERSKI

c. d. ze str. 1

środków młodych. Pani Wanda Kuc także. I dodaje — „Kongres Zjednoczeniowy, to nie był podarunek dla młodzieży. Zjednoczenie stało się wcześniej”.

Także tam, gdzie była tuż po wojnie, czyli w Zgorzelcu. To miasto miało być tylko krótkim etapem w drodze do rodzinnej Warszawy. Było dużym. Wanda Calówna (nazwisko panienskie) do OM TUR-u trafiła z potrzeby ducha. Organizacja ta dysponowała niezłym programem oświatowym, kulturalnym, doświadczeniem jeszcze przedwojennym w działalności politycznej. Właściwie to chodziło o rzecz najprostszą — o książkę.

Wspomina, że były trudności. Faszyzm — to pojmowała, ale imperializm, socjalizm, demokracja, cały słownik filozoficzno-polityczny, z jego rozumieniem było trudniej. Nie przypadek więc trafiła do Związku Walki Młodych, gdzie mówiono po prostu co jest, o argumentach do serca i do rozumu. Trafiła przypadkowo — posła posłuchać na jedno zebranie — język i treść trafiły do przekonania, została.

Zresztą ZWM już w 1947 roku w grudniu w swym statucie, w paragrafie trzecim zawarł myśl o potrzebie dążenia do zbliżenia całej młodzieży. Związek miał świetne rozumienie, że tym sformułowanie miało być realizacją. Kolor koszul (niebieskie OM TUR i białe ZWM) wcale nie dzieliły. Zresztą jako to była różnica na zabawie, w tańcu chłopaka z dziewczyną. A właśnie od najprostszych rzeczy się zaczynało. Przydawała się pryncypialność i siła przebiecia, wyraziły sposób argumentacji ZWM i prelekcje, odczyty, szkolenia prowadzone przez OM TUR. Czuło się to i na Kongresie, gdzie o jedno chodziło. A wyrazem tego była choćby jednakość radości z każdego nowego budynku, nowej ulicy. I to pozostało.

Pani Wanda Kuc opowiada, jak została milionerką, już tu w Białymstoku. Naprawdę. Ulica Wołodyjowskiego, przy której mieszka do dziś, miała taką błotnistą ścieżkę. Zanim się doszło do szpitala przy Siklowskiej, były były jak u babiny z odległej wsi. I zrobili chodnik.

„Czy pan wie — mówi — że poczułam się (tak też mówiłam wszystkim wokół), jakbym otrzymała prezent za milion. Bo ten chodnik jest mój, państwo zrobiło, to jest osobiste, moje. Taki mi pozostał pogląd na świat do dzisiaj.”

Cóż, myślę, że mieliśmy mniej wiedzy, ale więcej wiary i doświadczenia w działalności młodzieżowej. Odłożyła się przecież na naszych życiorysach wojna. Teraz młodzi mają wykształcenie, ale dojrzałość mało”.

Wychowałam w głosie pani Kucowej jakiś jakby żal o te nieprzeżyte niegdyś czasy. Zresztą przy całej zewnętrznej energii ciałę z pewnym niepokojem potwierdza.

„Przestało boleć? No to robić dalej...”

że było trzeba, że było warto, jakby to do końca nie było takie proste. Suka potwierdzenia.

Mówi jeszcze — „wie pan, czasem się zastanawiam, może trzeba było swojej zdolności przeznaczyć bardziej dla siebie, urządzić się... Ale, chyba nie, gdy pomyślę, że przecież zostalam milionerką i gdy zdaję sobie sprawę, że wiem, iż tak umiem myśleć, to człowiek prostuje grzbiet”.

Prezes Korycki wiele czasu dzisiaj akurat na wspomnienia nie ma. Za kilkadziesiąt minut w Okręgowym Związku Spółdzielni Pracy w Białymstoku przewidziano naradę Reformy ma swoje prawa i kryzys też. Będzie o czym gadać.

Zresztą odnośnie wrażenia, że mój rozmówca — Włodzimierz Korycki niespecjalnie często

wraca do wspomnień, a tym razem dniem dzisiejszym. Nawet nie starczyło czasu na przeczytanie dokumentów z tamtych lat, których zostało już niewiele. Wtedy wydawały się mniej ważne, o to prosto druk wczorajsza data.

Na Kongres do Wrocławia i Złot Młodzieży pojechał jako delegat z Bielska Podlaskiego, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZWM. Złot ten poprzedzony został podobnym w Bielsku. Była tam młodzież różna, po obozach, po partyzantce, byli dawni działacze Komсомu, niegdyś leżący członkowie KPZB. Ale to nie różniło. Chcieli tworzyć coś nowego, nie bardzo wiedzieli jak, więc chwytali każde hasło.

„Nikt nie stał oparty o to, co było. Mówi Włodzimierz Korycki. Jacy byliśmy? Chyba prawie każdy dawał sobie sprawę z trudnej sytuacji i poszukiwał wyjść. Jak serio byliśmy, wazni, gdy opowiadaliśmy o planie 3-letnim. Może to trochę śmieszne, ale słowo daje, czułem się swego czasu dumny, gdy na jakimś odczynie radośnie oznajmiałem słuchaczom, ile to jacek przydało wkrótce na głowę ludności. To nieprawda, że nie mieliśmy suchoch młodych lat, mieliśmy. I zabawa, która jest potrzebna jak samo życie. Gdy było źle, pytaliśmy się ile jest w tym naszej winy, przyczyn, z jakiego najpierw w sobie. Może my stary datego właśnie trochę inaczej przeżywamy ten nasz kryzys.”

Za kilka dni Wrocław znów stanie się miejscem spotkania polskiej młodzieży. Analogii z tamtym Wrocławem sprzed 35 lat będzie niewiele. Może tylko ta, że do spotkania dojdzie po ważnych dla kraju chwilach i zarzecz przed ważnymi wydarzeniami, w trakcie wielkiej pracy. Zastanawiam się, jaki nastrój będzie tam panował, co wniesie i co potem po latach we wspomnieniach zostanie. Jako goście zaproszeni będą z pewnością dawni delegaci na Kongres Zjednoczeniowy i Złot, z których kilku przedstawili. Może warto z ich wspomnień i postaw skorzystać.

Włodzimierz Korycki pamięta dobrze Kongres i Złot Młodzieży. Jacy byliśmy? Chyba prawie każdy dawał sobie sprawę z trudnej sytuacji i poszukiwał wyjść. Jak serio byliśmy, wazni, gdy opowiadaliśmy o planie 3-letnim. Może to trochę śmieszne, ale słowo daje, czułem się swego czasu dumny, gdy na jakimś odczynie radośnie oznajmiałem słuchaczom, ile to jacek przydało wkrótce na głowę ludności. To nieprawda, że nie mieliśmy suchoch młodych lat, mieliśmy. I zabawa, która jest potrzebna jak samo życie. Gdy było źle, pytaliśmy się ile jest w tym naszej winy, przyczyn, z jakiego najpierw w sobie. Może my stary datego właśnie trochę inaczej przeżywamy ten nasz kryzys.”

KRYSZTOF KRUSZYNA

Wielki konkurs Fotografia polskiej wsi

Nurt chłopski w historii fotografii nie jest znany. Można powiedzieć, że portret starej wsi, z wszystkimi jej realiami życia i pracy, kulturowaniem określonej obywateli — w zbiorach publicznych nie istnieje. Jak wielka to luka w dziejach kultury i nauki, ciągłości tradycji i ludzkiej pamięci — nie ma potrzeby przekonywać. Fotografia przez swój walor autentyczny, jest niejednokrotnie decydującym dokumentem w odtwarzaniu historii.

Kwartalnik „Fotografia” tygodnik „Nowa Wieś” zapraszają młodych i starszych wiekiem mieszkańców wsi, oraz tych, którzy mieszkając w miastach znają swoją rodziną wsi już tylko z dziecięcych wspomnień bądź z przekazów dziadków, o wzięciu udziału w konkursie „FOTOGRAFIA POLSKIEJ WSI” do 1948 roku. Organizatorów interesują: portrety chłopskie, zdjęcia dzieci, dorosłych, starców; architektura (nie tylko zagrody wiejskie); ostarwie szkoły, poświęcenie mostu, budowa kościoła lub gminy, zebrań, defilady i procesje, uroczystości rodzinne i publiczne, strajki, przemarsze wojsk, partyzantka, nadziały ziemi, codzienna praca, życie kulturalne, obrzędy ludowe, wyczasy, dwory i chałupy, bieda i dostatek, zarejestrowane na kliszy, losy jednostkowe i zbiorowe i zagospodarowywanie Ziemi Zachodnich. Wydarzenia ważne w skali jednej rodziny, jednej wsi, jednego regionu.

Warunkiem uczestnictwa jest:

♦ odszukanie w rodzinnych zbiorach bądź w kronikach zdjęć wykonanych przed 1948 r. a ukazujących wsi, osoby, rodzinę, sąsiadów itp.

♦ każde zdjęcie należy w miarę możliwości dokładnie opisać w następującej kolejności: kiedy zostało wykonane (rok, miesiąc, dzień); kogo bądź co przedstawia; jakie zdarzenia ułtworzył; przez kogo zostało wykonane; jakiej dotyczy wsi i jakiej rodziny.

Zdjęcie (bądź kolekcję zdjęć) należy przesłać do 31 października br. w uszytym papierze i koniecznie listem poleconym na adres Redakcji „Nowej Wsi” 60-480 Warszawa, ul. Wiejska 17 z dopiskiem na kopercie „Fotografia polskiej wsi”.

Najciekawsze i najcenniejsze pojedyncze zdjęcia i kolekcje będą nagrodzone. Nagrody: pierwsza — 20 tys. zł, druga — 15 tys. zł, trzecia — 10 tys. zł, dziesięć wyróżnień po 3 tys. zł i dwadzieścia wyróżnień po 1 tys. zł. Organizatorzy zastrzegają prawo podziału nagród. (h)

Toruńskie pierniki

Każdego dnia Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Kopernik” w Toruniu wytwarzają ok. 50 ton słodczy, wśród nich przede wszystkim renomowane pierniki. Dodatkowo zaś fabryka kontynuuje stare piernikarskie tradycje produkując odzienne 100 kg „pierników historycznych” — ręcznie, w zabytkowych, drewnianych formach i wspólnie opracowanych wzorów nawiązujących do 750-letniej historii Torunia. Choć nieżyły zanie, pierniki-pamiątki bykawkicznie znakają z półek firmowego sklepu. (PAP)

Organ prasowy prostitutek włoskich

Włoskie środki masowego przekazu zostały wzbożone o dość niezwykle pismo — mianowicie o organ prasowy zorganizowany przez prostytutki. Organ nosi nazwę „Luciola”, czyli „Zarówek”, wydawany jest przez „Komitet d/s praw obywatelskich prostitutek”. „Luciola” została w końcu tygodnia przedstawiona rzymskim dziennikarom i wkrótce ukaze się na rynku wydawniczym. „Komitet d/s praw obywatelskich prostitutek” powstał latem ub. roku w niewielkim mieście Pordenone, w północnych Włoszech. W ciągu kilku miesięcy w licznych miastach Włoch zorganizowane zostały takie same komitety.

Przedstawicielki pierwszego komitetu z Pordenone, przedstawiające się jako Carla i Pia domagały się przede wszystkim zmiany włoskiej ustawy o prostytucji. Oświadczyły one, że od wielu lat pracują już w swoim zawodzie, ponieważ mimo iż prostytutką nie jest we Włoszech zakazane, to jednak jej przedstawicieli spotykają się z ciągłymi przykramami i traktowane są w społeczeństwie jako „kobiety drugiej kategorii”.

W nowym czasopiśmie przedstawicielki najstarszego zawodu świata zamierzają udzielać o sobie wyczerpujących informacji i podkreślać, że są takimi samymi kobietami, jak wszystkie inne. (PAP)

Za przechowywanie samogonu

11 lipca br. Sąd Rejonowy w Białymstoku skazał — w trybie pospieszonym — na jeden rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata oraz opłaceniu 30 tys. zł grzywny, mieszkankę Białostoku 50-letnią Zinaidę D. Ciałę na nie zarzut, że 9 lipca br. przechowywała w swym mieszkaniu 6,5 l samogonu i 15 litrów zacieru. Stanowczy zbył drogo kosztowała cała ta „przechowywanie”. (h)

Dokąd się wybrać z plecakiem i namiotem?

Nieco skromniejszy — w porównaniu do lat poprzednich — jest tegoroczny program imprez turystycznych. Tym niemniej amatorzy szlaków, rajdów, wędrówek, biwaków, spływów i rejsów żeglarskich znajdą dla siebie sporo interesujących propozycji. Ze sporej listy imprez pragniemy dziś przedstawić te, które będą odbywały się w naszym regionie lub w innych regionach kraju, a na które miłośnicy turystyki i krajoznawstwa zechcą zarezerwować sobie jeśli nie cały urlop to przynajmniej jego część.

W lipcu br. na szlaku wodnym jezior mazurskich odbędzie się XIX centralny rejs żeglarski „Mazury 83” (start i meta w Mikotajkach). Zgłoszenia przyjmują i informacji udziela Oddział Warmińsko-Mazurski PTTK, 10-950 Olsztyn, Wysoka Brama.

7 sierpnia wyruszy Narwia z Suraja polsko-węgierski pływ jakowy im. gen. Józefa Bema. Zakończenie spływu w Ostrołęce. Organizatorem jest Wojewódzka Komisja Turystyki Kajakowej PTTK, Ostrołęka, Leszczyńskiego 10 „b”.

W dniach 12-19 września br. odbędzie się XXVIII międzynarodowy turystyczny „Rajd Przyjaciół — szlakami Lenina”. Trasa prowadzi przez Tatry, Beskidy, Gorce, Pieniny i Zakopane do Peronina. Przygotowaniami do tej wielkiej imprezy kieruje komitet organizacyjny mający swą siedzibę w Oddziale PTTK, 33-300 Nowy Sącz, Rynek 9.

Na piękne jesienią Roztocze zaprasza Oddział PTTK w Zamieściu (kod. 22-400, Rynek Wielki 3), zachęcając do udziału w IX ogólnopolskim rajdzie „Miłośników Roztocza”. Wędrówka odbędzie się w dniach 15-18 września.

Również we wrześniu na Jeziorze Żegrzyńskim spotkają się samotni żeglarze, aby ubiegać się o zwycięstwo w międzyregionalnych zawodach. Zgłoszenia przyjmują Komisja Turystyki Żeglarskiej PTTK, Oddział Śródmieście, Warszawa, Rynek Starego Miasta 23.

Pięknym uczestnieniem pamięci mjr. Dobrzańskiego „Hubala” i jego oddziału będzie kolejny.

HANNA PRZYGODA



Chorągwiowy Ośrodek Wodny ZHP w Turawie pod Opolem znany jest szeroko. Kto raz tu już był i pokonał żeglarskiego bakcyła, kolejne wakacje zaklepuje sobie koniecznie w tym ośrodku. W tym roku na pierwszym obozowym turnusie przebywa 76 osób. Przez trzy tygodnie harcerze z Opola i całego województwa uczestniczą zarówno w zajęciach szkoleniowych, gdzie zdobywają stopnie żeglarskie i sternika, jak również wykonują różne prace na terenie ośrodka. „Maksymalna ilość praktyki — to zasada naszego obozu — podkreśla komendant Ośrodka Bogusław Zieliński.

A co na to augustowianie?

Augustowianie lubią sezonową gorączkę. Co z tego mają? Mają szlagiery. Pierwsze były „Augustowskie noce”, lansowane przez Marię Koterbską przez dwóch kilka lat. Potem „Złoty jesienny liść”, fregata w połączeniu z „Albatrosem”. Ostatnio podoba się „Jutro

zaczyna się tu sezon”. Ponadto augustowianie mogą sobie usiąść na skwerze i spokojnie pomyśleć: skąd znam te twarz, z ekranu, czy u mnie wynajmowa? Miło jest też zobaczyć na żywo taką panią Irenę F. i skonstruować, że wygląda o wiele gorzej niż w telewizji. A jeżeli jeszcze do tego z kimś się afizjuje? Czy można chcieć czegoś więcej niż młoc bez zobowiązań i kompleksów podglądać artystyczny mon?

Niegdys zdarzyło się, że miasto odwiedził mistrz Wawkowicz w cenzuralnym towarzysztwie Tirliporka, podróżując ze stolicy do El-

Augustów w turystycznym transie

mi turystami i jagodami. W tym roku idą po 12 złotych. Cena nie odstrasza. Ludzie biorą i po trzydziści, ale dzieci wola lodu. Wiele na lody do „Pysia”, tam chociaż można wygodnie usiąść. Bita śmietana z rodzynkami, truskawkowy mus, dwie porcje lodów, no i kawa. Razem 217 złotych. Do soboty będziemy jeść tylko w ośrodku.

W Jeziorku Białym od tygodnia trwa poszukiwanie ciała. Wynajęto żaglówkę (prześciganie okazanie patentu i uiszczenie

kajaku. W Augustowie natraza na kajak pusty. Poszukiwanie ciała jeszcze trwa. Albo można i tak: Jezioro Necko nadzwyczaj spokojne, Żaglówka nazwana na rzadkim imieniu „Baśka” w dobrych rękach sternika morskowego. Zawiało. Sternik morski odrobnie późno poluzował grot. Syn Bartek, że był w kamizelce dopłynął do brzozy, żona też. Sternika i „Baśkę” ścignęła motorówka WOPR-u. Z żywiołem to nie ma żartów — mówią po dziś dzień starzy bywalcy.

zaczyna się tu sezon”. Ponadto augustowianie mogą sobie usiąść na skwerze i spokojnie pomyśleć: skąd znam te twarz, z ekranu, czy u mnie wynajmowa? Miło jest też zobaczyć na żywo taką panią Irenę F. i skonstruować, że wygląda o wiele gorzej niż w telewizji. A jeżeli jeszcze do tego z kimś się afizjuje? Czy można chcieć czegoś więcej niż młoc bez zobowiązań i kompleksów podglądać artystyczny mon?

